

# Pomorze, czyli wyprawa szlakiem bursztynowym

*16 października 2014*



Zawsze chciałam zobaczyć morze jesienią. W końcu mi się udało i, tak jak przypuszczałam, będę szybko wracać. Nie wiem o co chodzi z tym Bałtykiem, ale patrzenie na szarozieloną taflę uspokaja mnie jak nic innego, żadne inne morze nigdy aż tak mnie nie zachwyca. Inna sprawa, że jestem mało plażująca i nie lubię upałów, więc chłodne polskie morze jest dla mnie w sam raz. Wracając do sprawy, wybrałam się na Pomorze na zaproszenie **Pomorskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej**, razem z grupą blogerów i dziennikarzy.



Zacznę od rzeczy, której kiedyś nie poświęcałam zbyt wiele uwagi, czyli tego, gdzie mieszkaliśmy. Zauważyłam, że z biegiem czasu coraz większe znaczenie ma-

ją dla mnie miejsca, w których mieszkam w podróży. Nie podróżuję bardzo często, wolę robić to rzadziej, ale zadbać o to, żeby cała wyprawa była naprawdę inspirującym doświadczeniem. Takie rozpieszczenie pewnie przychodzi też z wiekiem, z drugiej strony nie muszę mieszkać w drogim hotelu, wystarczy że miejsce będzie zrobione z sercem i pomysłem – nie raz udawało mi się trafić na świetnie prowadzone agroturystyki, na przykład podczas naszej rodzinnej wyprawy do Włoch, wiele takich miejsc widziałam też w Bieszczadach.

Podczas naszej pomorskiej wyprawy mieszkaliśmy w Sopocie, w hotelu Mera Spa. Czułam się tam naprawdę doskonale. Spokojny, nienarzucający się wystrój o skandynawskim zacięciu, meble, kosmetyki i inne hotelowe sprzęty zrobione porządnie, a nie tylko wyglądające na drogie, no i bezpośrednie sąsiedztwo morza. Byłam też w SPA na niedługim, ale bardzo relaksującym zabiegu, masażu bursztynem, i przypomniało mi się, jak ogromną przyjemność sprawia mi dbanie o siebie w ten sposób. Po tym jak dwa lata temu wybrałam się w Maroku do hammamu, postanowiłam znaleźć jakiś odpowiednik takiego oczyszczającego, relaksującego zabiegu w Polsce i chodzić regularnie, ale jakoś zupełnie wyleciało mi to z głowy. Muszę się zebrać w sobie i poszukać czegoś fajnego, szkoda, że u nas (w przeciwieństwie np do Maroka) większość tego typu usług traktowanych jest jak coś turbo luksusowego, zabiegi są drogie i mało kto korzysta z nich regularnie.





















Mieliśmy sporo czasu, żeby przespacerować się po Gdańsku. Nie znam jeszcze pozostałych części miasta, ale niezwykła uroda najbardziej turystycznej części zachwyca mnie za każdym razem. Mam wrażenie, że za grubymi murami i wysokimi oknami kamienic kryje się mnóstwo pięknych wnętrz.



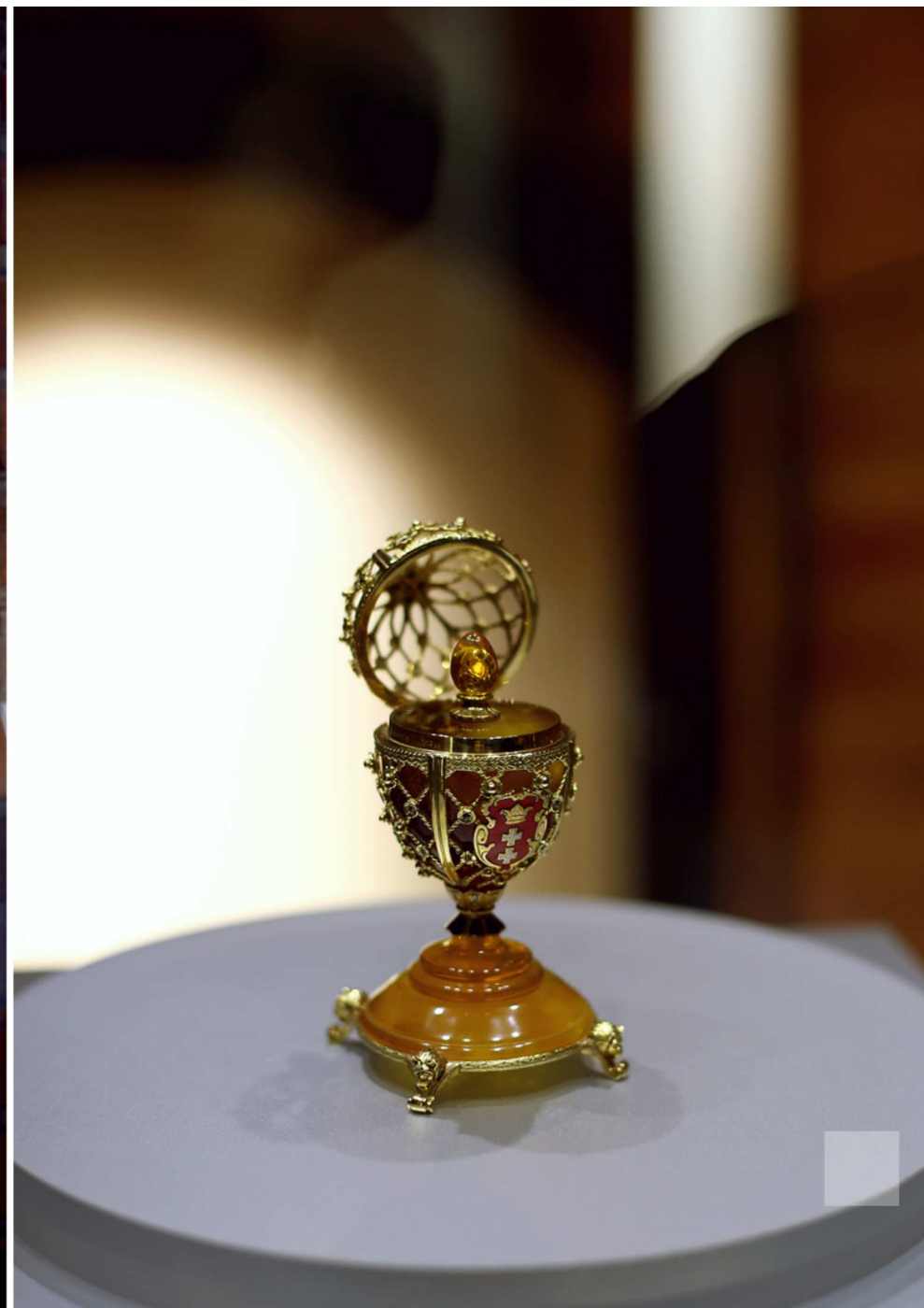






Zajrzeliśmy też do Muzeum Bursztynu, gdzie konkretna i zaangażowana pani przewodniczka opowiedziała nam w szczegółach o pochodzeniu tego kamienia – nie kamienia. Poznaliśmy też sposoby na łatwe rozpoznanie prawdziwego bursztynu: można go podpalić (to wiedziałam!), bursztyn powinien płonąć, albo wrzucić do słonej wody – bursztyn będzie unosił się na powierzchni. Obejrzeliśmy też wiele pięknych przedmiotów wykonanych z bursztynu, w tym jajko Fabergé.









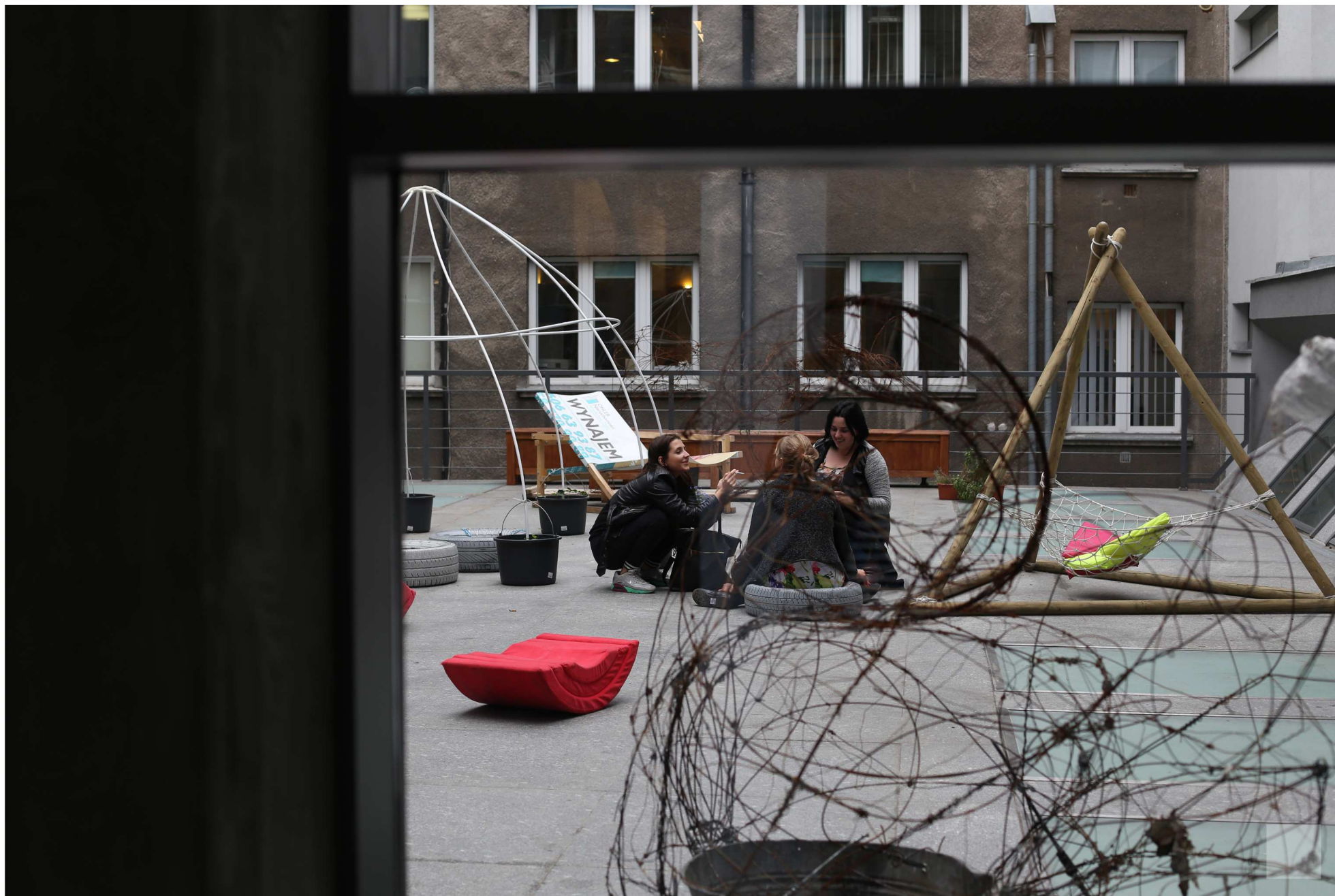


Zajrzeliśmy do gdańskiej ASP, gdzie profesor Sławomir Fijałkowski opowiedział nam o zajęciach na uczelni związanych z bursztynowym wzornictwem i odpowiedział na dziesiątki najdziwniejszych pytań, które zadawaliśmy. Bardzo spodobał mi się budynek uczelni, z położonym wysoko dziedzińcem z pufami i hamakami, na których mogą odpoczywać studenci.









Odwiedziliśmy też kilka pracowni bursztyenników. W Art7 zobaczyliśmy, jak powstaje biżuteria i sami szlifowaliśmy bursztyny – mnie przy okazji udało się oszli-



fować sobie kawałek palca. Wiele rzeczy robi się ręcznie, do tego każdy bursztyn jest inny. Od zawsze lubiłam ten „kamień”, ale uważam że właśnie teraz, jest dla niego idealny moment – kiedy znów cenimy to, co unikatowe, lokalne, wyjątkowe. Bursztynowa biżuteria od dawna jest jednym z naszych flagowych towarów eksportowych, najwyższy czas, żebyśmy my też zaczęli bursztyn doceniać i widzieć w nowym świetle.





















Odkąd tylko zobaczyłam plan wyprawy i zaczęłam poznawać bursztynowe marki, NAC Amber Jewellery było moim zdecydowanym faworytem. Wyróżnia ich nowoczesne wzornictwo, na miejscu przekonałam się też o jakości wykonania. Właścicielka, która firmę prowadzi razem z mężem, z ogromną pasją i energią opowiadała nam o całym procesie. Zobaczyliśmy nie tylko produkty i pracownię NAC, ale i prywatną kolekcję unikatowych bursztynów – coś pięknego! Zaskoczyło mnie, jak wiele kolorów może mieć bursztyn – w wielu przypadkach nigdy bym nie zgadła, gdyby nie charakterystyczna lekkość.



















Rzeczy NAC są piękne, ale to biżuteria z wyższej półki. Tymczasem zupełnie niezagospodarowana jest półka biżuterii nowoczesnej, zgodnej z trendami, ale niekoniecznie drogiej – coś jak Berries&Co czy Mokave. Wydaje mi się, że to doskonałe miejsce dla bursztynu, jeżeli mają się do niego przekonać osoby młode, którym ta nazwa często wciąż kojarzy się z kupowanymi przez starsze panie broszkami i sznurami. Sama z ogromną przyjemnością kupię sobie coś bursztynowego, ciągle czekam jednak na tę jedną, wyjątkową rzecz, która mnie zachwyci.

Zwiedzanie, zwiedzaniem, ale trzeba też coś jeść! Kiedy usłyszałam, że warsztaty kulinarne, w których mamy brać udział, są wegańskie, trochę zrzędała mi mina. Nie jestem fanką fasoli i pochodnych – hummusy i tym podobne to zupełnie nie moja bajka, kiedy znajomi proponują wegańską restaurację, wykręcam się jak mogę. Szybko mi jednak przeszło – atmosfera w Atelier Smaku Joli Słomy i Mirka Trymbulaka była naprawdę świetna. Słuchając rad na temat łączenia smaków i licznych kulinarnych opowieści, zabraliśmy się do roboty, czyli gotowania potraw według przygotowanych wcześniej przez Jolę i Mirka przepisów – wszystko w kolorze bursztynowym. Żeby oddać sprawiedliwość kucharzom, przyznam się, że ja głównie robiłam zdjęcia, wyjadałam innym jedzenie pod pretekstem próbowania, a dla uspokojenia sumienia pełniłam funkcję technicznego i podawałam a to olej, a to chochlę, a to rolkę papierowych ręczników. Wiele rzeczy mi smakowało, co naprawdę nie zdarza się często w przypadku potraw wegańskich, do tego wszyscy tak dobrze się bawili, że nie sposób było się nie uśmiechać co pół minuty.



























Jak podobało mi się Pomorze jesienią? Bardzo! Moim zdaniem jest dużo bardziej romantycznie i tajemnicze niż upalnym latem, doskonale nadaje się i dla poszukiwaczy przygód, i dla miłośników ciszy i prawdziwego relaksu. Ja wrócę na pewno - chociażby po to, żeby zobaczyć, jak się ten bursztyn poławia czy zbiera i upolować jakąś ładną bryłkę.

Tagi: Poland, Polska

Zaloguj się



1



## 16 komentarzy

[+ DODAJ KOMENTARZ](#)

Iza

*16 października 2014 o 20:55*

Ja też zdecydowanie wolę Bałtyk jesienią. We wrześniu jest jeszcze całkiem ciepło i przyjemnie, za to znikają turyści w białych skarpetkach do sandałów i kiczowate budki z pamiątkami – dopiero wtedy można delektować się spacerami po pustej plaży i chłonąć niesamowity klimat. Bo co jak co, ale klimat to nasze morze ma – uwielbiam wschody słońca na plaży i ten szarzielony kolor jesiennego morza.

Kosmeonautka

*16 października 2014 o 21:16*

Lubię Gdańsk :) Najpierw mieszkałam cztery lata w Gdyni (moim ukochanym mieście), a obecnie czwarty rok mieszkam już na drugim końcu Trójmiasta i z ogromną przyjemnością obejrzałam zdjęcia bliskich mi okolic. Zresztą cała relacja jest świetna, niedawno właśnie wahałam się czy iść do tego muzeum, czy może do Sztuki Współczesnej i wybrałam to drugie (również polecam!). Ale Muzeum Bursztynu też podbiję, po takim sprawozdaniu nie ma zmiłuj ;)

Old Fashioned Girl

*16 października 2014 o 21:38*

Co zdjęcie, to Andrzej coś wcina – szczęśliwy! :D

## Gosia

*16 października 2014 o 23:05*

Kojące, stonowane widoki i wnętrza jakby współgrają ze sobą, cieszą oko. Jak zwykle napiszę, że świetne zdjęcia :)

## zuzka

*16 października 2014 o 23:20*

Kocham Bałtyk cały rok, niezależnie od pory dnia, nocy czy pogody za oknem. Rzeczywiście, tylko nasze morze ma tę magiczną moc... inne są po prostu piękne, a Bałtyk jest... wzruszający. Zawsze, gdy jestem na plaży, nagrywam sobie na komórkę szum morza, by potem wsłuchiwać się weń zimą i.. tęsknić :) Zrobiłam tak też będąc w Gdańsku w sierpniu, na targach bursztynu. Patrząc na to, co nasi „artyści” robią z tym pięknym materiałem mogę tylko powiedzieć jedno: żal! i serce boli! Bursztyn w swej naturalnej postaci jest cudowny, a człowiek odziera go z jego piękna, kroi, szlifuje i wkłada w tak paskudną srebrną otoczkę, że zęby same wykręcają się z bólu. Dobrych projektantów jest jak na lekarstwo, a szkoda. Bo jednak bursztyn kojarzony jest z Polską i fajnie byłoby się pochwalić dobrym designem w biżuterii.

## Julia

*16 października 2014 o 23:21*

Moje rodzinne trójmiasto, miło zobaczyć znajome miejsca okiem kogoś innego. Jeżeli zamierzasz jeszcze tu wrócić mogę polecić od siebie spacer uliczką Obrońców Westerplatte (to odnoga od zbyt popularnego Monciaka), piękna uliczka pełna starych willi z których każda byłaby idealnym miejscem do nakręcenia jakiegoś mrocznego thrilleru lub horroru. W dodatku w połowie drogi zamienia się w drewniany mostek wśród drzew (jeżeli kiedyś byś tamtędy szła polecam szukać po lewej tajemniczej ramki z ryciną kruka zawieszanej na jednej z gałęzi). To jedno z moich ulubionych miejsc w Sopocie. Zawsze można też pospacerować po Łysej Górze, czyli okolicach opery leśnej. Znajduje się tam świetny punkt widokowy, niestety zaniedbany. W Gdańsku w cieplejsze dni polecam wybrać się do przystani „Żabi Kruk” gdzie można wypożyczyć kajaki i poziedzać Gdańsk z poziomu Motławy, jej dopływów i różnych Gdańskich kanałów. Jednym z ciekawszych miejsc jest wg mnie okolica bastionu Żubra.

Mam nadzieję, że kiedyś przydadzą Ci się te informacje, a jeśli nie, to może przynajmniej pomogłam jakiemuś czytelnikowi ;)

## Foster Marine

*17 października 2014 o 08:06*



Należę do drugiego pokolenia Gdańszczan urodzonych w Gdańsku ;) Bursztynu nie znosiłam do czasu, kiedy moja również nie znosząca bursztynu mama kupiła sobie bransoletę i korale, z wielkich kamieni, w zupełnie niebursztynowym kolorze. A teraz, kiedy przeglądam ofertę NAC Amber Jewellery wręcz marzę o jakimś bursztynowym cacuszku :)

**D.**

*17 października 2014 o 09:26*

Ojej, nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam nad polskim morzem, które kojarzy mi się z tłokiem i tandetnymi pamiątkami. Widać trzeba wybrać się nad Bałtyk zupełnie poza sezonem, aby móc cieszyć się jego urokami. A bursztyn... pewnie nikogo nie zaskoczę, pisząc że myśląc „bursztyn” oczyma wyobraźni widzę babcine korale. Fajnie, że NAC pokazuje, jak bardzo się myliłam.

**Karola**

*17 października 2014 o 10:10*

Mamciu!!! Jak tam pięknie!

**Klaudia**

*17 października 2014 o 12:47*

Uwielbiam polskie morze i zbieranie bursztynów, bardzo fajne, uspokajające zajęcie.

Piękna biżuteria, zawsze lubię zaglądać do takich małych sklepików nad morzem, gdzieś poza centrum, gdzie sprzedawana jest własnoręcznie robiona biżuteria.

**Ka**

*17 października 2014 o 14:10*

Zapraszam do Oliwy :)

### Beata13

*18 października 2014 o 08:22*

Bursztyn od zawsze był moim ulubionym kamieniem. Mam przepiękny, bardzo prosty pierścionek z bursztynem.

Pingback: [Poleciałem na Pomorze zbić fortunę na bursztynie](#)

### Katiuszek

*19 października 2014 o 11:27*

Bardzo fajne pozytywne zdjęcia, przyjemnie się je oglądało. A zazdroścę chciałabym tam być. Bursztyny są piękne, dawno ich nie nosiłam ale zawsze jak jestem nad morzem przykuwają moją uwagę. Podobno nalewki z bursztynu są pyszne ;p

### Katiuszek

*19 października 2014 o 11:28*

Bardzo fajne pozytywne zdjęcia, przyjemnie się je oglądało. A zazdroścę chciałabym tam być. Bursztyny są piękne, dawno ich nie nosiłam ale zawsze jak jestem nad morzem przykuwają moją uwagę. Podobno nalewki z bursztynu są pyszne ;p

### Justa

*19 października 2014 o 15:30*

A ja polecam jeszcze polskie morze zimą, jest chyba jeszcze piękniejsze niż jesienią, zwłaszcza gdy jest trochę przymrozku i piękne słońce wtedy świeci:-)))))) a jak wieje wiatr to po 15-30 minutach uciekam z plaży , bo wytrzymać się nie da dłużej;-))))))